Rok V. Nal. poczt. opł. KWIECIEN 1928 Nr 1.

UNJA

Czasopismo poświęcone sprawie Unji i Kresów Wschodnich. Wychodzi raz na miesiąc

Warunki przedpłaty:	Adres Redacji i Administracji:	Cena 1 egz.
rocznie z przes. poczt.: 2 zł. 50 gr	Kraków, ul. Karmelicka 21.	20 groszy.
półrocznie „ „ 1 „ 25 „	Konto P. K. O. Nr. 405.763.	
Kwartalnie 75 gr.		
Rękopisów nie zwraca się.		



BŁ. WANDA MALCZEWSKA.

Od kilku już lat czynione są w Rzymie starania ze strony polskiej o beatyfikację Wandy Malczewskiej.

Urodziła się ona 15 maja 1822 r. w Radomiu z ojca Stanisława, urzędnika Wojewódzkiego i matki Marji Julji z Żurawskich. Lata dziecinne spędziła w domu rodzicielskim pod opieką matki. Odznaczała się wyjątkową pobożnością, pracowitością i skromnością. Już wtedy matka zauważyła, że Wanda przeznaczona jest do innych celów: do chwały Bożej.

Często, gdy inne dzieci bawiły się ona spędzała czas na modlitwie. Mimo to nie wstąpiła do klasztoru, przebywając po śmierci matki u swej rodziny, bądź też u proboszcza w Parznie. Miała wiele widzeń, a pierwszy raz widziała św. Jozafata, unickiego biskupa w Witebsku i jego wiernych mordowanych przez moskali i zamęczeństwo św. Unji przepowiedziała upadek Rosji.

Za Jej przyczyną P. Bóg uczynił wiele cudów i da Bóg, że za jej przyczyną wskrześnie Unja.

UNJA PO ROZBIORACH POLSKI.

W czasie rozbiorów Polski wschodnie jej ziemie dostały się w większości Rosji, a mniejsza część to jest dzisiejsza Małopolska wschodnia pod panowanie austryjackie. Rosji dostały się wówczas Ziemie Wiel. Księstwa Litewskiego, od Bugu po Dniepr i od Zbrucza za granice Podola na wschód

Ludność wschodu polskiego była wówczas prawie wyłącznie wyznania unicko-katolickiego. Wyznanie unickie miało w czasie rozbiorów polski charakter By'o ono jakby narodowym polskiem wyznaniem, nietylko tam, gdzie unici mówili po polsku, ale nawet w okolicach ruskich Wszystkie nabożeństwa dodatkowe i kazania odprawiano tam po polsku, ludność śpiewała tylko polskie pieśni religijne, utożsamiając katolicką Unję z polską narodowością, do jakiej od Unji Lubelskiej przyznawała. Polskiego ducha w cerkwi Unickiej utrzymywało także duchowieństwo unickie, może bardziej patrjotyczne i wyrobione narodowo, niż duchowieństwo rzymsko-katolickie. Tak w cerkwi jakoteż w domu mówiło wyłącznie po polsku i dla sprawy polskiej poniosło wiele ofiar.

Również ludność Unicka uważała się za polską, a mimo że mówiła między sobą przeważnie „po naszemu“, czyli miejscowemi gwarami polsko-ruskiemi, to jednak i ona czuła się przynależną do narodu Polskiego, o ile w tedy o takiej przynależności mogła być mowa.

Ten narodowo-polski charakter wyznania unickiego, uważany przez państwa zaborcze za główną siłę podbitego Narodu polskiego, postanowili zaborcy usunąć. Moskale dokonali tego przy pomocy gwałtów na Litwie i Wołyniu w 1839, jakoteż późniéj w roku 1875 na Podlasiu i Chełmszczyźnie. Zniesiono tam Unję z powodu z powodu jej polskiego charakteru a zaprowadzono gwałtem prawosławie z rosyjskiemi kazaniami i śpiewami i wogóle z rosyjsko-narodowym charakterem. Ta zmiana zrobiła w ciągu kilku pokoleń, to do czego zmierzała Rosja, a mianowicie odciągnęła ludność byłą unicką od jedności narodowej z Polakami wyznania łacińskiego, wmawiając w nią równocześnie że jest ruską względnie rosyjską, ponieważ ziemie te kiedyś wskutek podboju przez Książąt ruskich należały jakiś czas do Księstw ruskich. Długotrwały stan ten oddzielenia Polaków — Unitów od katolików łacińskiego obrządku, sprawił, że w czasie powstania Polski ludność kresowa nie była jeszcze przywrócona do polskiej idei narodowej. Nie jest ona wprawdzie dla Polski wrogo usposobniona, bynajmniej, odnosi się nawet bardzo przychylnie do myśli o nierozerwalnej łączności z Ojczyzną — Polską, jednak zdołała się za gnieździć tu i ówdzie na polskim Wschodzie wśród ludności prawosławnej myśl o odzielności Nie do pojęcia wprost, że na Wileńszczyźnie mogła się rozwinąć do tak nibywałych rozmiarów agitacja przeciwpolska, jak to wykazał ostatnio proces białoruskiej „Hromady“. Wprawdzie na usprawiedliwienie tej ludności należy podnieść, że właściwie była to tylko społeczna, chłopska, a nie narodowa działalność, gdyż taka nie miałaby tutaj żadnego powodz nia Zaznaczyć jednak trzeba, że ideą tej organizacji było połączenie się z bolszewicką Rosją, jako państwem komunistycznem, a nie z przyczyn narodowych, ale w każdym razie chodziło tu o oderwanie się od Polski. A dalej usprawiedliwić trzeba tę zbałamuconą ludność także biernością władz, wskutek czego agitacja zbrodnicza Hromady mogła się rozwinąć spokojnie, wprowadzając poprostu wbłąd ludność białoruską nieświadomą właściwego celu Hromady.

Z drugiej strony, w obozie polskim zaniedbano zupełnie agitacji odwrotnej, a to za ścisłą łącznością narodową polsko-białoruską, za zupełnem zespoleniem i naprawieniem szczerb uczynionych półtorawiekową niewolą i tyleż lat trwającą systematyczną, a przemożną w środki agitacją Rosji za odciągnięciem tej wiernej ojczyźnie do tych por ludności od Macierzy. Zaniedbano zupełnie przypominać temu bratniemu narodowi, że od Unji lubelskiej tworzymy jedno państwo, jedną Ojczyznę i jeden polsko-słowiański naród Dlatego też, nie przyszliśmy na kre-

sy z dawną Unją, tem polsko - narodowem wyznaniem, tak bardzo umiłowanem przez kresową ludność, a które naodwrót tak silnie wiązało ongiś jeszcze po rozbiorach tę ludność z Polską i resztą braci - Polaków zachodniego, łacińskiego wyznania. Okazało się obecnie dowodnie to, co podnosiliśmy od samego początku, że tylko Unja dawna zwiąże z powrotem kresy nasze z Polską i, że wobec tej prawdy, całą siłą musimy domagać się od katolickich misjonarzy na Wschodzie, szerzenia Unji tylko z dawnym, właściwym jej polskim charakterem, pozbawionym przez rząd carski. Tego mamy prawo i obowiązek domagać się dla dobra ludności kresowej i zabezpieczenia kresów dla Polski.

W Austrji inaczej pozbawiono Unji polskiego charakteru. Tu zaraz po rozbiorach, a więc wcześniej jeszcze niż w Rosji przystąpiono do odpolszczania Unji. Już w r. 1791. zabroniono unickim klerykom mówić po polsku, z czasem wreszcie w 1846 roku wprowadzono przymusowo kazania ruskie do cerkwi. Z tem zarządzeniem zaborczego rządu jakoś dziwnie pogodziliśmy się i pozostawiliśmy je w spokoju, mimo, iż zaraz w kilka lat później, po 46-tym roku po wprowadzeniu konstytucji, mogliśmy obalić przeciwpolskie zarządzenia absolutyzmu austrjackiego. Zostawiliśmy je spokojnie, nawet po powstaniu Polski, gdyż w wirze walk i zacietrzewieniu partyjnego zapomnieliśmy o Ojczyźnie i naszych dążeniach narodowych. Jeden z przedmajowych ministrów, niestety, pracowitych, potrafił oświadczyć Unitom, że nigdy nie dopuści do wskrzeszenia w Warszawie polsko unickiej parafji. Zapewne zgodziłby się na utworzenie parafji niemieckiej, albo rosyjskiej, ale na polską zgodzić się chciał, dlatego tylko, że chodziło tu o wschodnie wyznanie.

Wprawdzie pod zaborem austr. znalazło się wśród polskich patrjotów gr. kat. obrządku trochę zwolenników austrjackich planów oddzielenia Unitów od Polaków łacinników, ale były to tylko jednostki, które nigdy, przy naszej kontrakcji, nie byłyby wykonały planów austrjackich. Dokonało tego tylko nasze lenistwo, nasze zlekceważenie konieczności narodowej obrony, dzięki którem i zbałamucony młodzieniec Dziedzicki, potrafił oddzielić połowę Galicji od jedności z Polską. Dlatego ugruntował się nowy ruski charakter Unji nie różniący się odtąd niczem od prawosławia. Jaka jest jej wartość, świadczy ostatnio bardzo żywe przechodzenie z tej Unji na prawosławie w Galicji, nawet w krakowskiem (!) województwie, w unickich, górskich okolicach na t. zw. Łemkowszczyźnie. Nie dziwne to dla tych, którzy zdają sobie sprawę przyczyną tego tu okoliczność, że nowa Unja niczem zupełnie nie różni się od prawosławia, po usunięciu stąd polskich śpiewów i kazań i polskiego jej charakteru. Tam zaś, a to nawet w sąsiednich do Łemkowszczyzny powiatach zachodniej Małopolski, w Strzyżowskiem, Przeworskiem, Rzeszowskiem i zachodnich innych małopolskich powiatach, gdzie Unja po dziś dzień zachowała polski charakter, gdzie zostały polskie kazania i śpiewy oraz nabożeństwa dodatkowe, tam tylko Unja trwa niewzruszenie i niema zupełnie najmniejszych objawów chęci przechodzenia na prawosławie.

Gdy uprzytomnimy sobie takie charaktery tych dwóch różnych Unij ruskiej i polskiej, znajdziemy odpowiedź na stawiane ostatnich czasach pytania w kwestji Unji szerzonej na Kresach, oraz na głosy trwogi z powodu szerzenia się prawosławia w Małopolsce Wschodniej i Zachodniej, czyli w dawnej Galicji wśród Unitów.

Po rozbiorach Polski podobnie jak za czasów jej istnienia Unja na całym obszarze ziem polskich miała polski charakter. Najdłużej zatrzymała go w najbardziej zachodnich dzielnicach, na Podlasiu i Chełmszczyźnie, jak również w Zachodniej Małopolsce, a więc także na Podkarpaciu, na t. zw. Łemkowszczyźnie. Jednak jak całe galicyjskie Pounje, tak i Łemkowszczyznę dzięki polskiej bierności została objęta agitację rusofilską ta utrzymała się tutaj po dziś dzień. Obecnie po wyparciu rusofilstwa z Małop. Wsch. Ukraińcy zaatakowali Podkarpacie, które broniąc się przed ukrainizmem, narzucającym mu księży ukr., przechodzi na prawosławie, niezawojowane przez ukraińców. Raczej zgodziłby się na księży polsko-unickich, których niestety niema na wet dla Polaków gr. kat.

Kościół katolicki na Sybirze.

Azja Rosyjska, obejmująca kraje syberyjsko-turkestańskie, rozpościera się na obszarze przeszło 16 miljonów kilometrów kw., innemi słowy jest przeszło półtora razy większa niż Stany Zjednoczone Ameryki Płn. razem z Alaską. Na tej olbrzymiej przestrzeni żyje zaledwie 16 miljonów mieszkańców. Jednakowoż kraj ten z powodu swych bogactw przyrodzonych posiada wszelkie warunki rozwoju w przyszłości.

Znaczenie Syberji dla prac misyjnych w celu zjednoczenia kościołów jest bardzo doniosłe, przedewszystkiem z powodu następujących przyczyn:

Mieszkańcy Syberji przedstawiają zupełnie inny typ, aniżeli Rosjanie zamieszkali w Rosji europejskiej. Włościanin rosyjski w Europie, to człowiek, którego umysłowość rozwinięta jest pod przygniatającem wspomnieniami niewoli pańszczyźnianej, która trwała w Rosji długie wieki w formie stosunku niewolniczego do swego pana, właściciela wielkich obszarów ziemskich. Pan rozporządzał samowolnie życiem i mieniem swoich poddanych. Sprzedawał ich, kupował, przegrywał w karty i żenił. O jakiemkolwiek życiu duchowem lub samodzielności ekonomicznej nie mogło być mowy. Włościanin w Rosji europejskiej zamienił się w ciągu stuleci w maszynę, dla której kwestje religijne i życie duchowe, ograniczyły się tylko do mechanicznego wypełnienia pewnych niewielkich nieraz i niezbyt skomplikowanych obrzędów zewnętrznych: do żegnania się, pokłonów przed obrazami Świętych i postów. Ciemne i niekulturalne duchowieństwo prawosławne, nie udzielało żadnych nauk tembardziej, że rząd rosyjski patrzyłby na to bardzo niechętnie.

Inaczej miała się rzecz z mieszkańcami Syberji. Najpierw psychika kolonistów rosyjskich, którzy paruset lat zaludniali stopniowo przestrzenie pomiędzy górami uralskiemi i Oceanem Spokojnym jest zupełnie inna niż ich współbraci w Rosji europejskiej. Poza pewną liczbą zesłańców kryminalnych, przesiedlali się na Syberję przedewszystkiem te jednostki, dla których życie w politycznych i społecznych warunkach starej Rosji było nie do zniesienia. Szli ludzie śmielsi, samodzielni, częstokroć wprawdzie awanturnicy, ale w każdym razie typy dodatnie, wielokroć bardziej rozwinięte od tych, którzy pozostawali w Rosji europejskiej. Następnie poszło na Syberję przymusowo lub też dobrowolnie wielu sekciarzy religijnych, którzy chcieli być jak najdalej od obowiązującej religji rządowego prawosławia i związanego z niem prześladowania ze strony ciemnego duchowieństwa i jeszcze ciemniejszej administracji policyjnej. Szły nakoniec setki tysiące skazańców politycznych.

Wszystkie te kategorje osiedleńców zlały się stopniowo w nowe społeczeństwo, którego charakter i psychika jest zupełnie różna od Rosjan europejskich. U Sybiraków niema zupełnie tej tępości umysłowej, uniżoności i niewolniczej czołobitności, a zarazem nieufności i podejrzliwości, która charakteryzuje niższe klasy ludności w Rosji europejskiej. Typowy Sybirak jest śmiały, samodzielny, ciekawy, do pewnego stopnia krytyczny. Chętnie przysłuchuje się rzeczom nowym i nieznanym, waży je w umyśle i ocenia. Wszelka więc praca misyjna wśród nich napotyka pole do działania o wiele wdzięczniejsze, aniżeli wśród Rosjan europejskich.

Drugą cechą mieszkańców Syberji, która może zaważyć wiele przy rozszerzaniu wśród nich wiary katolickiej, jest pewna znajomość, wprawdzie nie wiary katolickiej ale samych katolików. Podczas, gdy włościanie i wogóle cała ludność Rosji europejskiej czerpała swoje wiadomości o katolicyzmie z ust nieprzyjaznego nam duchowieństwa prawosławnego, to mieszkańcy Syberji, dowiedzieli się o istnieniu katolicyzmu od jego najszlachetniejszych przedstawicieli — zesłańców polskich, którzy napływali w tę bezbrzeżną krainę w przeciągu przeszło półtora stulecia.

Większość zesłańców Polaków należała do klasy wykształconej, która poszła na wygnanie z pobudek najszlachetniejszych broniąc swojej wiary i Ojczyzny przed barbarzyńskiemi prześladowaniami ówczesnego rządu. Wspominamy tylko krótko, że podług słów samych Rosjan, dopiero od czasu przybycia Polaków na Syberję, rozpoczął się kulturalny i ekonomiczny rozwój tego rozległego kraju. Ponieważ w owych czasach wygnania, pojęcie „Polak" i „katolik" było jednoznacznem, przeto zdanie Sybiraków o „wierze katolickiej" było bardzo pochlebne.

Oba te czynniki, a mianowicie: stosunkowo rozwinięty stan umysłowy i psychika Sybiraków oraz dobre wyobrażenie o wyznawcach religji katolickiej, czynią ludność syberyjską elementem podatnym na działalność misyjną. Próby jej nawrócenia nie były dotychczas jeszcze robione, ale z góry można przewidzieć, że to pole pracy rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

Katolikami na Sybirze są prawie wyłącznie Polacy, którzy tu przyszli jeszcze za czasów carskich, bądź też potomkowie zesłańców politycznych. Niemało to też potomków polskich Unitów, z Podlasia i Chełmszczyzny oraz djecezji Mohilewskiej i Mińskiej. Unici zostali urzędowo zapisani na prawosławie, dzieci przeważnie w niem już pozostały. Duża jednak część ich pozostała Unji i po 1905 r. powróciła na katolicyzm łaciński. W każdym razie jedynie Polacy mogą być brani pod uwagę w planach misyjnych na Sybirze (Posłaniec M. S.)

Z DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ PAPEŻA PIUSA XI

W styczniowem zeszycie czasopisma angielskiego „The East and the West“ (Wschód i Zachód), pisze anglikański „biskup“ z Korei, Marc Naspez Trellope, o działalności misyjnej Papieża, co następuje:

„Pius XI jest papierzem, który rzeczywiście zasługuje na nasze wysokie poważanie. Swoim dalekim wzrokiem otacza on w opiekuńczy sposób tych wszystkich, którzy głosu jego słuchają, by i h wynieść ponad ich codziennego życia i zapatrywań wąskie koło, a otworzyć przed okiem ich coraz to nowe widnokręgi i prowadzić do rzeczy prawdziwie wielkich. Widzi, że europejskie chrześcijaństwo rozdarłem jest z powodu walk partyjnych tak politycznych jak ekonomicznych, a na ruinach rosyjskiego państwa antychryst groźne i straszne czoło podnosi. Więc Pius XI wzywa ludy chrześcijańskie z przedziwną mocą do szukania ratunku przeciw tym nieszczęściom i zakusom szatańskim tam, gdzie on rzeczywiście znaleziony być może: w wielkodusznem i radosnem uznaniu Królewskiej godności Chrystusa — Króla

„Papież widzi dalej jak to chrześcijanie rozmaitych wyznań podzieleni są miedzy sobą sporem religijnym, który już od 1000 lat osłabia żywotność kościoła. Wyrzekając się stanowczo wszelkiej niesmacznej a szkodliwej polemiki, daje Papież zagadnieniu połaczenia Kościołów nowy zwrot. Powołuje mianowicie synów św Benedykta, by oni pod sztandarem Prawdy zjednoczyli tych, którzy w dobrej wierze i szczerze szukają nowych do osiągnięcia zjednoczenia całego chrześcijaństwa.

„W końcu trzeba z uznaniem podkreślić, że Papież swój głos ostrzegawczy podnosi w ważnej sprawie nawrócenia pogan, mimo, że Kościół w spoganionej Europie tyle wielkich spraw ma do załatwienia, iż mogłyby usprawiedliwić zapomnienie o świecie pogańskim. W Encyklice „Rerum Ecclesiae“ potępia Papież mniemanie, iż Kościół mógłby w pewnych warunkach odmówić swej pomocy narodom pogańskim lub zaniedbać ich dla nadmiaru pracy wśród chrześcijan.

„Porządanem byłoby, aby i anglikański Kościół zwrócił uwagę na ten głos. Nie wypada przecież szeroko rozpisywać i rozgłaszać po całym świecie to lub owe słowo jakiegoś tam kaznodziei lub nawet biskupa anglikańskiego, a słowa Papieża, następcy owego Grzegorza Wielkiego, który Anglję nawrócił przemilczeć tylko dlatego, że z Rzymu pochodzi!“

— o —

OBYCZAJE WIELKOPOSTNE NA WSCHODZIE.

Katolicy greckiego obrządku w Aleksandrji przygotowują się do Wielkiego postu przez powstrzymanie się od mięsa w ciągu tygodnia, który następuje po niedzieli Sexagesima; ponieważ jednak wolno im spożywać inne pokarmy, przeto tydzień ten nosi nazwę „tygodnia sera“. Następna niedziela jest ostatnim dniem, w którym spożywają nabiał, tak, że post w rzeczywistości zaczyna się od poniedziałku, czy też na dwa dni przed naszą środą Popielcową.

Pierwsza niedziela postu, zwana niedzielą prawowierną, jest poświęcona wspomnieniu przywrócenia do czci świętych obrazów i ikonów po obrazoburczej herezji w dziewiątym wieku. Po głównem nabożeństwie odbywa się procesja, podczas której celebrant niesie ikon, przedstawiający Chrystusa, Zbawiciela świata, podczas gdy reszta duchowieństwa niesie obrazy Najświętszej Marji Panny i Świętych.

Podczas procesji chór śpiewa Gloria in Excelsis i hymny wysławiające triumf Kościoła nad heretykami, którzy usiłowali znieść oddawanie publicznej czci świętym obrazom. Po trzykrotnem okrążeniu kościoła kapłan okadza ikon Chrystusa, który następnie zostaje wystawiony ku adoracji wiernych.

Krzyż na tacy z róż.

Po nabożeństwie w trzecią niedzielę po-

stu procesja zbiera się koło carskich wrót wielkiej ikonostasis, która jest wybitną cechą wszystkich kościołów greckich. Celebrant przynosi tacę na której znajdują się róże, oraz inne kwiaty, zdejmuje krzyż z ołtarza, umieszcza go na kwiatach i otoczony duchowieństwem w najbogatszych szatach, poprzedzany przez chór i akolitów, okrąża kościół po trzykroć.

Podczas procesji chór śpiewa „Agios o Theos" hymn śpiewany u nas w czasie nabożeństwa Wielkiego Piątku. Celebrant kładzie następnie krzyż na tymczasowym ołtarzu pośrodku chóru, okadza go z wszystkich czterech stron świata, a w końcu oddaje do adoracji ludowi. Kwiaty, na których krzyż spoczywa, rozdaje się wiernym, dla ego niedziela nazywa się często niedzielą kwiatów.

Sobota poprzedzająca Niedzielę Męki Pańskiej jest poświęcona wspomnieniu oswobodzenia Konstantynopola od persów dzięki wstawiennictwu Najświętszej Matki Bożej.

Poprzedniego wieczoru po komplecie ustawia się w pobliżu carskich wrót tymczasowy ołtarz, na którym spoczywa najcenniejszy, jaki Kościół posiada, ikon Matki Najświętszej, przystrojony bogato w kwiaty i świece Chór śpiewa bardzo piękny hymn do Najświętszej Marji Panny, złożony z wielu wersetów i antyfon a w międzyczasie przychodzi duchowieństwo w porządku hierarchicznym, aby okadzić ikon Najśw. Marji Panny.

Między innemi obyczajami wielkopostnemi nadto interesujace sa także głębokie i liczne pokłony, jakie składają Melekitowie i prawie wszyscy zwolennicy greckiego obrządku w czasie nabożeństw, pokłony, równające się niemal muzułmańskiemu padaniu na ziemię. Zajmujący także jest zwyczaj przewlekłego odmawiania Alleluia (i to w czasie kiedy my zaprzestajemy już tej modlitwy), i zastąpienie liturgji św. Bazylego. liturgją św. Jana Chryzostoma w czasie pierwszych pięciu niedziel Wielkiego postu, w Wielki Czwartek i w Wielką Sobotę.

Zewnętrznie dwie te liturgje są nader podobne do siebie, a różnica zachodzi głównie w Prefacji i w dłuższej modlitwie, która następuje po Sanctus, a poprzedza Konsekrację.

JENERAŁ I BENEDYKTYN.

W Maredsons w chórze opactwa palą się kilka świec dookoła katafalku. Na katafalku trumna. Zmarły jest przybrany we fioletowy ornat, ręce skrzyżowane na piersiach trzymają krucyfiks, czarny kaptur osłania woskowe czoło ponad czarnemi brwiami.

W zakonnej surowości ukazuje się twarz spokojna, majestatyczna, imponująca.

Dookoła trumny czuwają i płaczą dzieci i wnuki zmarłego. Niedaleko nich stoi przedstawiciel króla belgijskiego i inni oficerowie

Wkrótce długi orszak, utworzony z chłopców chórowych, zakonników, rodziny, przyjaciół, odprowadzi go na mały cmentarz, położony na skraju lasu. Po raz ostatni ucałują dzieci jego rękę, potem trumnę zabijają i ciężkie grudki ziemi padają głucho na drzewo. Na grobie staje prosty krzyż, na którym czyta sie słowa: „In pace Don Dominik hr. de Grünne — 19 lutego 1850 — 10 października 1926".

Ten, którego dziś w ziemi osłania gruby habit benedyktyński, był to wczorajszy jenerał hr de Grünne, sławny oficer armji belgijskiej, jeden z jej wodzów najwięcej mających posłuchu, jeden z jej najuczeńszych profesorów. Czyż nie zwracał on uwagi już od roku 1909 w swych wykładach i artykułach na uniknione przejście armji niemieckiej przez Belgję, czyż nie przewidział, że Niemcy prą się na prawym i lewym brzegu Mozy? W kraju swym był prawie jedynym, który przewidział złowrogą inwazję.

Należał także do Francji, gdzie tam sobie poszukał małżonki jednej z córek Montalemberta Dzieci były liczne, dorosłyi zajmują obecnie ważne stanowiska w ojczyźnie. Podczas wojny zginęło ich dwoje, jeden w Kongo, drugi na froncie belgijskim, potem we wrześniu 1920 umarła mu także żona.

Kilka miesięcy później, wstąpił do opactwa Maredsons jako prosty zakonnik chórowy. Nowicjat odbył się jak ostatni z nowicjuszów na żadne wyjątki. Z pozwoleniem Rzymu złożył uroczyste śluby 20 maja 1923, a kardynał Mercier wyświęcił go na kapłana.

Ale nadchodziła starość, słabości, a wzrok stał się tak słaby że musiał codzień czytać oficjum o Najśw. Pannie. Pociągało go nabożeństwo do ołtarzy, codziennie gdy wieczór zapadał, obchodził on kościół w opactwie, modląc się przy każdym ołtarzu. Jednego dnia, zbliżając się do obrazu Serca Pana Jezusa, do którego miał szczególne nabożeństwo, potknął się o stopień schodów, wiodących do krypty. Pękła czaszka, śmierć była prawie natychmiastowa.

Wypełnił swe życie działając co był winien swoim, ojczyźnie Bogu.

SZLACHTA ZAGRODOWA.

Za naszego życia stosunki są jeszcze gorsze, niż były dawniej. Jedni z nas są Polakami obrządku łacińskiego, drudzy Polakami obrządku greckiego, a inni Ukraińcami obrządku greckiego. Jedni mówią po polsku, drudzy po ukraińsku, — jedni wspominają o przeszłości z dumą, a drudzy nie — a najgorsze jest to że jesteśmy całkiem rozproszkowani. Do niedawna zostało nam jeszcze to wspólne, że wszyscy głosowaliśmy na posłów Polaków, a głosowali tak również i ci z nas, którzy się uważali za zaciętych Ukraińców. Ale przy końcu istnienia Austrji i to nieraz znikło i część naszych oddawała głosy na przeciwpolskich agitatorów, a prawie wszyscy ci, którzy są Ukraińcami nie odczuwają żadnej wspólności z rodziną swoją polską, z rodem swoim o tem samem nazwisku, a tembardziej nic ich nie obchodzi, że herb ich jest wspólny im i Polakom. Będąc w jednej wsi utrzymują jeszcze między sobą łączność i pokrewieństwo, ale pozatem niema żadnych związków między np. Bandrowskimi rzym. katolikami, a gr. katolikami, a cóż dopiero między np. Sasami rzym. katolikami. Znikła szlachecka solidarność, którą się dawniej chwaliliśmy. Nie ma nawet zaciekawienia, co się dzieje z innemi szlacheckiemi rodzinami, tak ściśle razem związanemi w przeszłości. Rozpróżyliśmy się i we wsi rodzinnej nieraz niema ani jednego szlachcica.

Gdybyśmy byli już nie zecerami, ale mularzami, czy robotnikami mielibyśmy swój związek, któryby nas łączył, któryby spisał wszystkich, pomagał biedniejszym, lub choćby wiedział, co gdzie z którym się dzieje. Tymczasem jesteśmy rozbici i każdy zostawony jest samemu sobie, a nap ęłne stosunki polityczne robią z nas dwa obozy: polski i ukraiński, nas którzyśmy byli braćmi jednego herbu, nazwiska, religji i języka. Z przeszłości zastrzymaliśmy tylko nasze dyplomy, które czcimy i w niektórych wsiach wieszamy na wielkie święta między obrazami.

C d n.

Szkaplerz a zabobon.

W ostatnich dniach stycznia b. r. upadła dorożka jadąca mostem w Nowym Jorku na tor kolejowy znajdujący się pod tym mostem. Nadbiegła wkrótce policja i uwolniono nieszczęśliwego dorożkarza z pod gruzów jego powozu, a ponieważ dawał jeszcze znaki życia, przeniesiono go do najbliższej stacji pogotowia ratunkowego. Przy zdzieraniu ubrania zauważono, że ma na piersiach szkaplerz Matki Boskiej i w ten sposób rozpoznano, że nieszczęśliwy dorożkarz jest katolikiem.

Rany jego jednak były śmiertelne. Lekarz i kapłan pełnący służbę, obaj protestanci, pobiegli do sąsiedniego kościoła katolickiego i spotkali się tam z księdzem, który właśnie wychodził. Poprzez most na którym się stało nieszczęście, podprowadzili go do ambulansu, z którego właśnie miano przenieść rannego do szpitala.

Kapłan katolicki wszedł do karetki ambulansu i udzielił umierającemu ostatnich Sakramentów. Liczny tłum nagle zebrany dookoła asystował z odkrytą głową przy tej wzruszającej scenie, słuchając szeptanych modlitw.

Kilka godzin później umarł ów dorożkarz na łóżku szpitalnem. Szkaplerz Najśw. Panny go zbawił i pocieszył w ostatniej godzinie.

Fakt ten każe nam skonstatować, że ten dorożkarz z Nowego Jorku który miał zawieszony na szyi medalik Matki Boskiej, posiada doprawdy zupełną inną umysłowość niż wielu innych ludzi naszych znajomych.

Zanika pobożny zwyczaj obrazków medalików

i skaplerzy religijnych na szyji, w portfelu, na łańcuszku od zegarka, na powozie, a w miejsce tych świętych znaków, które były nieustannym symbolem wiary i wierzeń, ukazują się maskoty, porte-bonheur, amulety, podkowy końskie, rogi i tego rodzaju glupstwa które stanowią całe dzisiejsze uzbrojenie przeciw tak zwanemu urzeknięciu. Trzebaby uśmiać się serdecznie z tej powszechnej głupoty, gdyby nie głębokie przywiązanie do tej aberacji. Litość więc przedewszystkiem nad tem zbiera.

Oby jednak jutro nie brakło tych, którzy będą szaty rozdzierać zgorszeni, że religja popiera przesądy. Wystarczy zaobserwować z której strony idą przesądy. Z pewnością nie kwitną one wśród ludzi prawdziwej wiary, to znaczy ludzie tej wiary żywej, którzy z niej czynią normy praktyczne istnienia, a nie tylko powłokę zewnętrzną oszukującą ich samych i innych. Tak się dzieje, że wielu tak zwanych wierzących idzie obojętnie na Mszę św. i do Sakramentów, uprawiając równocześnie zmiłowany kult do przedmiotów przynoszących szczęście.

Co zaś do pozornych niedowiarków, sprawa jest jeszcze śmieszniejsza. Przeczą oni istnieniu Boga jego objawieniu a nieprzepartą potrzebą ducha, są zmuszeni zwrócić się do przesądu. I zaczynają wierzyć w sny, w szarlatanów, w spirytystów, w czarowników, widzimy, jak ci pozorni niewierzący, ci niezależni myśliciele, którzy przeczą nadprzyrodzoności objawionej w prawdziwej religii, po dają rozum najpospolitszym bajkom, boją się „urzeknięcia“, ulają potędze zabobonnej o radę, pytają wróżki, stają się śmiesznymi, poniżają się w praktykach niegodnych człowieka... Tyle jest pewnem że jeśli nie wierzą w Boga, muszą wierzyć w coś innego, niema pośredniej drogi, albo wiara, albo zabobon.

* * *

Muzeum we Watykanie.

W pałacu na Lateranie zbudowanym w obecnej formie przez papieża Syxtusa V. franciszkanina, w latach 1584—1589, urządził Ojciec św. Pius XI olbrzymie muzeum etnologiczne, misyjne. Olbrzymie rozmiarami, bo z przestrzeni całego pałacu, obliczonej na 8 tysięcy metrów kwadratowych, 6 tysięcy zarezerwowano dla muzeum. Olbrzymie i znaczeniem, bo objęte są tu wszystkie kraje, państwa, narody, ludy, szczepy, od początku chrześcijaństwa aż do dzisiaj. Podczas inauguracji dnia 22 grudnia 1927 r. zaznaczył w mowie arcybiskup Fr. Marchetti sekretarz Kongregacji Propagandy i przewodniczący komisji, której poruczono zarząd nad tem dziełem, że muzeum to będzie jakby szkołą, jakby książką zawsze otwartą dla wszystkich a szczególnie dla tych którzy chcą poświęcić się pracy misyjnej. Tu zawczasu zetknąć nię niejako będą mogli z ludmi, do których z ziarnem Ewangielji spieszyć pragną i zapoznać się z nimi wszechstronnie, jakie mają zwyczaje, obyczaje, zwierzenia, język, historję, w jakich żyją warunkach klimatycznych i tak zabezpieczyć się od różnych złudzeń i niebezpieczeństw.

Otwarcia i poświęcenia imieniem: błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI. dokonał Kardynał dziekan św. Kolegium Wincenty Vanutelli, wzywając usilnie wszystkich wiernych, by wedle swych sił popierali misjonarzy, apostołów Chrystusowych.

Popołudniu Ojciec Św. na specjalnej audjencji wysłuchał relacji o przebiegu przedpołudniowej ceremonji na Lateranie i wręczył wszystkim Generałom Zakonów misyjnych i prokuratorom ich misji, duże pamiątkowe medale.

Uniwersytety misyjne katolickie.

Obecnie Kościół katolicki posiada 11 takich uniwersytetów, mianowicie: jeden w Syrji, w Bagdadzie, sześć w Indjach, a to w Kalkucie, w Bombaju, w Madras, w Palmeottah, w Mangalore, w Trichinopoli; trzy w Chinach, to jest w Szanghaju, w Tientsinie i w Pekinie, jeden wreszcie w Japonji w Tokio. Najmłodszy z tych uniwersytetów jest uniwersytet w Pekinie, bo otwarty dopiero roku ubiegłego. Umieszczony w wspaniałym pałacu posiada 150 pokojów w czystym stylu chińskim i pięć fakultetów. Większa część profesorów należy do narodowości chińskiej. Z uniwersytetem połączona jest szkoła średnia (gimnazjum) i szkoła dla studjów chińskich.

Tak to Kościół z pochodnią wiary niesie i pochodnię oświaty. Nie lęka się wiedzy, owszem za pomocą niej otwiera sobie drogę do warstw wykształconych, by je zdobyć dla Chrystusa.

Księża w krajach misyjnych,

rodacy tamtejsi:

Główne biuro Dzieła misyjnego świętych Apostołów Piotra i Pawła, podaje do wiadomości ile który kraj misyjny liczy kapłanów katolickich, rodaków tamtejszych. Statystyka ta przedstawia się następująco:

Azja, a więc Syrja, Indje, Chiny, Japonja, Syberja itd. razem wzięte mają księży swoich krajowców 4 26?. Afryka ma tylko ?0?. Ameryka 82. Oceanja 12.

Seminarja duchowne misyjne.

W całej Azji jest seminarjów duchownych 71, a kleryków tamtejszych 2. 23?. W Afryce seminarjów duchownych jest 17, kleryków tamtejszych 29?. Ameryka (kraje misyjne) ma seminarjów duchownych 4, a kleryków tylko 65.

Seminarja małe.

Tych w Azji jest 127 z 5. 691 wychowankami. W Afryce 48 a wychowanków 1. 347. W Ameryce 4 i 8? wychowanków.

Redaktor odpowiedzialny: L. Kaszyński — Drukarnia Kresowa, Kraków. Karmelicka 21